Rok XV. We Lwowie, dnia 19. lipca 1907. Nr. 29.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo wobec prądów nowych.

Ciąg dalszy.

Nie lepiej dzieje się we Francyi, gdzie cały szereg kapłanów, opierając się rzekomo na encyklice Rerum novarum i Graves de communi, pragną zdemokratyzować wszystko, skierować działalność Kościoła, kapłanów, na pole wyłącznie społeczne. W tym celu starają się zjednać sobie przedewszystkiem młodzież seminaryalną, której posyłają za darmo pisma: „l'Eglise militante, Voix du siècle“ i ulotne redagowane w tym samym duchu jak n. p. Lieu, Chaine, Caritas itd. Organem partyi demokratyczno-chrześcijańskiej jest „Iustice sociale“ w Paryżu pod kierownictwem ks. Naudet Obok niej wychodzą: „Demain“ (politique, social, religieux) w Lyonie, pod redakcyą Pierre Jay, pismo tygodniowe — Quinzaine, przedtem La voix du siècle, l'Eglise militante i inne. Około tych pism grupują się jako kierownicy lub współpracownicy zwolennicy i propagatorowie kierunku demokratyczno-chrześcijańskiego: ks. Pierre Dabry, ks. Dr. Laucry, l'abbe Lemire, Ed. Le Roy, Paul Violet, Loisy Tartelin, Daudet, ks. Noël Dossemond, Houtin i bardzo wielu innych. Ludzie pyszni niezmiernie, zarozumiali, dla których nie istnieje żadna powaga ni władza, ni rozumu, nauki, doświadczenia, którzy chcieliby wszystko zmienić, zreformować według własnych zapatrywań; księża, w których zapewne nic kapłańskiego nie zostało prócz święceń i sukni. Nie szanują więc nawet Stolicy Apostolskiej, zowiąc ją szyderczo »biurem nieomylności«, biskupów wyśmiewają, tem bardziej kapłanów znanych z głębokiej nauki, roztropności i świątobliwości życia. W pismach ich pełno błędów dogmatycznych, przeciw etyce chrześcijańskiej: Świętych wyszydzają a bronią Juliana Apostaty i Voltaire'a. »Dogmaty nie dadzą się udowodnić ani wprost, ani ubocznie; są nonsensem bo nie dadzą się zrozumieć ani pomyśleć, nie godzą się z jednością umysłu ludzkiego« (Le Roy. Qu'est ce, qu'un dogme. Quinzaine 15. kwiet. 1905). — Błędy ks. Loisy są znane. — Ks. Naudet w swym dziele l'Action sociale 1900, na którem kształcą się niektórzy z naszych spółczesnych działaczy, wychwala socyalizm, nazywa go chrześcijanizmem, rozgoryczonym (le christianisme aigri). (Czy tylko przypadkowo znajdujemy w broszurze Szecha to samo wyrażenie?) niesprawiedliwością w prawach, obyczajach, w warunkach istnienia, prawo własności nie jest bezwzględnem, cierpliwość, rezygnacya to cnoty nieodpowiedne czasom obecnym, miłosierdzie poniża.

O zapatrywaniach demokratów na republikę, kongregacye zniesione, ustawę o rozdziale Kościoła od państwa opuszczam, choć to rzuca również światło na ich przekonania katolickie i miłość dla Kościoła. Słusznie też powiedział bp. Turinaz (Tambourinaz, jak go szyderczo nazywają demokraci), iż największe niebezpieczeństwo grozi Francyi nie ze strony wrogów ale z wewnątrz, od księży tego pokroju, od demokracyi — republikańskiej wśród duchowieństwa. Trafnie bardzo określił całą działalność wielu demokratów chrześcijańskich pewien dziennikarz, katolik wierzący: »Nous vivons dans un temps, ou des petits abbès discutent si bien leur foi, qu'ils ébranlent la notre; et melent si bien la science à la religion, qu'ils nos font douter des deux«.

(Żyjemy w czasach, w których mali księża rozprawiają tak dobrze o swej wierze, iż zachwiewają naszą i tak zręcznie mieszają wiedzę z religią, że w nas budzą wątpliwość o jednej i drugiej). Charakterystyka naszych czasów wprost znakomita. Mimo skrzętnych poszukiwań nie mogłem znaleść nazwiska tego, który to zdanie napisał, ale sądzę, że nietylko rozwydrzonych francuskich demokratów chrześcijańskich, ale i stosunku nauki do wiary, jaki przedstawia się czasami oczom naszym w dziełach niektórych uczonych katolickich, lepiej określić nie można. Gdy czytam takie zdanie, że ostatecznie człowiek może pochodzić od małpy, że Pismo św. nie jest objawione w całości, lecz tylko w swym celu pierwszorzędnym, gdy słyszę, że dawne duszpasterstwo na nic, bo dziś inne cele przed kapłanem — ogarnia mnie zwątpienie we wiarę i naukę. A cóż dopiero mówić o świeckich! Częstokroć mam uczucie, że nauka, dogmaty Kościoła znajdują się w Zbarażu, czy w Kamieńcu. Nieprzyjaciel zdobywa szańce zewnętrzne, więc trzeba się cofnąć, byle życie i honor ratować, miasto napaść na nieprzyjaciela i pobić go we

własnym obozie. I dziś nam wobec tej zaciętej walki nauki z ojawieniem, nam „wykopaliskom i mamutom“ według wyrażenia pewnego pisma katolickiego ratować się trzeba lekarstwem jedynie skutecznem: »Wierzę w Ciebie Boże żywy«!

Przepraszam za chwilową dygresyę i wracam do tematu. Najpomyślniej rozwija się w każdym kierunku praca chrześcijańsko-społecznych w Austryi. Wiara ich czysta i silna w zasadach, żywa w działaniu, karność na wewnątrz jakoteż i na zewnątrz wobec biskupów, wielka, w owoce obfita, a zwolennicy i wielbiciele z każdym dniem liczniejsi. Akcyę społeczną prowadzą w duchu katolickim, w myśl encykliki „Rerum novarum“, w polityce stoją na zasadach wiary katolickiej, program mają jasny, praktyczny i starają się go w czyn zamienić z żelazną konsekwencyą i wytrwałością. Dlatego już dziś można się spodziewać, że staną się najsilniejszem stronnictwem w Austryi.

U nas prądów nowoczesnych wśród duchowieństwa dotychczas wyraźnie i dobitnie nie spostrzegamy, niebezpieczeństwa więc, o których wspomniałem, nam nie zagrażają. Bo nie mamy dotąd skonsolidowanej demokracyi chrześcijańskiej, nie ma u nas właściwej akcyi społecznej. Słyszymy tylko i czytamy w pismach, książkach i odezwach. »Organizacye, stowarzyszenia, czytelnie, kasy Raiffeisena, spółki zarobkowe, wytwórcze i praca społeczna« to jedno z pierwszorzędnych żądań każdego kapłana. Wyjdźcie z zakrystyi a idźcie w lud! Patrzcie, co zdziałali katolicy na polu społecznem za granicą, jak n. p. w Niemczech, Francyi, Belgii, Włoszech. W Niemczech n. p. w r. 1895 było 1835 stowarzyszeń robotniczych, które liczyły 210 500 członków a związek katolicki w r. 1900 wykazał cyfrę 300.000 członków. Istotnie pracę społeczną we formie stowarzyszeń rozpoczęto w naszym kraju niedawno; związek katolicki we Lwowie założono w r. 1905 a w dyecezyi przemyskiej 1906. Związków takich nie mamy w dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej, choć kapłani pracują i tam od dawna na polu społecznem, tylko bez firmy i aparatu nieodłącznego od każdego stowarzyszenia, nie wszyscy i nie z jednakową usilnością. Tak samo i u nas nasi duszpasterze położyli niemało zasług, tylko nie nazywano tego dotąd pracą społeczną. A któż to jeszcze przed laty 30 kilku pracował niezmordowanie nad wykorzenieniem pijaństwa wśród ludu naszego? Jeśli są okolice, wsie, w których znikło pijaństwo, czyja to zasługa? Czy to nie zbawienna praca społeczna?

A któż to założył kilka set kółek rolniczych w naszym kraju, kto sklepików bez liku, kto tam kierował, dawał fundusze, lub przynajmniej czynny brał udział i dotąd pracuje w tym kierunku? A kto zaprowadził kilkadziesiąt kas rozmaitego gatunku, które dzisiaj zmieniły się w silne instytucye, dające tam kredyt włościaninowi? Kto założył lub czynnie dopomógł do zakładania licznych czytelni po wsiach i miasteczkach? Kto kierował lub działał w tych stowarzyszeniach mieszczańskich rzemieślniczych, jak »Gwiazdy«, »Ogniska«, »Zgody«? Więc praca była i jest, może nie tak rozszerzona i intenzywna, ale każdy nieuprzedzony przyznać musi, że większość duchowieństwa naszego nie ograniczała się nigdy na zakrystyę i nie usuwała się od pracy dla dobra maluczkich, owszem nie szczędziła trudów, ofiar wszelakich, by dopomódz w sprawach miłosierdzia, oświaty i dobrobytu i t. p. Tak, to już było. Ale ludziom miło pomyśleć, że przed nimi nie było nic „Tohu — Vabohu — ziemia była pusta i próżna“, a dopiero od nich zaczyna się nowa myśl, nowe kierunki, nowe zadania, nowa era [1]). Rzecz dziwna, że ta sama praca, ale pod firmą, szyldem nowym natrafia na niesłychane trudności. A choć to zaledwie początki, już pokazują się znaki niebezpieczne. W Królestwie księża w znacznej liczbie wyszli zupełnie z zakrystyi i wrócić do niej nie chcą; i u nas znajdują się tacy. Zamiast bractw, wolą organizacye, miasto nauk, broszury i odczyty. W pismach polemizują ze sobą, z biskupami, nie szczędzą wyrazów dosadnych, ironii, szyderstwa, klerycy piszą po gazetach na swych przełożonych. U nas znowu najrozumniejsi duszpasterze nie wiedzieli co i jak robić. Nastąpiło zamieszanie pojęć o właściwym celu duszpasterstwa. Zasady i teorye czysto świeckie wkradają się do duchowieństwa, co do celu i środków duszpasterstwa. Więc n. p. w piśmie dla księży czytamy teorye ks. Noldina, który wprawdzie starego duszpasterstwa nie gani, ale każe szukać nowych dróg, nowych środków i każe dla robotników pracować, nauczać, a może i spowiadać tylko w stowarzyszeniach. W pracach konkursowych młodych kapłanów spotykałem się z takiemi zdaniami: „Kapłan jest nie tylko dla dobra duchownego ludzi, ale i doczesnego“. Pomijam błędy taktyczne w samej reorganizacyi naszej pracy społecznej, ale nie mogę pominąć milczeniem tego, co spostrzegł każdy trzeźwo myślący, a mianowicie, iż brak nam porządku czyli programu, opartego na rzeczywistych stosunkach i potrzebach istniejących. Więc się tynkuje, maluje na parterze, poprawia dach, a zapomina się o fundamentach. Więc tynk odleci wkrótce, malowidło odpadnie, może dach pozostanie, ale gmach rysować się będzie, bo fundamenta się rozluźniły, a nikt o ich naprawie nie pomyślał. Przyczyna prosta, bośmy nie badali własnych potrzeb, naszego ustroju społecznego, naszych warunków, ale wzięli receptę, którą znakomity lekarz niemiecki przepisał choremu na tyfus i zastosowali ją przeciw anemii i suchotom. Szech wziął ks. Naudet'a et consortes, przeczytał „Justice sociale“ i żywcem przystosował do stosunków w Królestwie. U nas znowu statuty niemieckie wiernie na polski język przetłumaczone, mają stać się panaceum na wszystkie nasze niemoce społeczne.

Że praca poza kościołem jest konieczna tego nikt nie zaprzecza, owszem każdy odczuwa i widzi jej korzyści niezmierne. Ale dla uniknięcia zamieszania pojęć, należy dokładnie określić stosunek wzajemny pracy w kościele i poza nim, nie zapominać nigdy o właściwem i najważniejszem zadaniu kapłana, a następnie pracę społeczną oprzeć nie na teoryach, spostrzeżeniach i wzorach zagranicznych, choćby były ściśle naukowe i zdumiewające w swoich skutkach, ale na potrzebach naszych. Dlatego wyznaję otwarcie, iż wnioski, jakie wysnuję później, będą bardzo chwiejne i ogólnikowe, — bo nie znam przecież dokładnie stosunków społecznych, ekonomicznych. A dyagnoza dobra, prawdziwa, to rzecz najważniejsza, przepisanie leków znajdziemy i w kalendarzu lekarskim. Zanim jednak ośmielę się podać kilka uwag zasadniczych, dotyczących pracy społecznej, muszę wpierw przypomnieć prawdy doskonale znane, aby następnie z nich wysnuć wnioski. I tak: Zbawiciel mówi

[1]) Zostawiając zupełną wolność słowa czcig. korespondentowi i uznając trafność jego uwag zaznaczamy jednak, że sprawa ta przedstawia się nam w oświetleniu trochę odmiennem; — zdanie nasze wypowiemy później. Przyp. red.

do Apostołów: Wybrałem was i postanowiłem was, abyście szli i owoc przynieśli [1]). Przyszedłem, abym świadectwo dał prawdzie [2]) ratować, co było zginęło z Izraela [3]). A święty Paweł powiada: Broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna, ale Bogiem mocna na zburzeniu miejsc obronnych (2 Kor. 4. 1) i przestrzega też ucznia swego św. Tymoteusza: „Żaden służąc żołnierką Bogu, nie wikle się sprawami świeckimi" (2. Tym. II. 4.). Co więcej: Zbawiciel w nauce swej pomija zupełnie wszystkie kwestye polityczne, socyalne, filozoficzne, narodowe i t. p. Podobnie i Apostołowie. Posłuchajmy, co mówi ks. bp. Bonometti: „Rzecz szczególniejsza i wielce dziwna. Pan Jezus, który wiedział wszystko, nie nauczał niczego krom religii. Badajcie Ewangelię stronicę za stronicą, a nie znajdziecie ani jednego słowa, któreby odnosiło się do literatury, filozofii, historyi, nauk przyrodniczych, polityki, kwestyi prawnych, społecznych etc. (A było to wszystko: systemy filozoficzne, kwestye socyalne). Chrystus Pan nie czyni o nich nigdy najmniejszej wzmianki, nie chwali, ani gani, nie odrzuca, ani przyjmuje, milczy tak bezwzględnie, jak gdyby o nich nie wiedział. Mówi wyłącznie tylko o Bogu, wierze, ufności, o miłości ku Bogu, o drodze, którą mamy iść ku Niemu i o zbawieniu. (»A traverso i nostri tempi" str. 231). Przejdźmy teraz pisma Ojców Kościoła, wielkich i świętych pasterzy, mistrzów doskonałości, a we wszystkich znajdziemy jedną zasadę, określoną rozmaitemi słowy. Kapłan postawiony dla dusz zbawienia. Kapłan tedy na jakiemkolwiek stanowisku, a tembardziej duszpasterz powinien pracować nie w tym celu, aby ludzie byli bogatsi, bardziej uświadomieni pod względem ekonomicznym, narodowym, społecznym, ale aby byli lepsi. Więc zadaniem kapłana nie jest dobrobyt, ogólne wykształcenie narodu i t. p. ale praca nad duszami. Tę zasadę doskonale znaną musimy mieć zawsze w pamięci, aby nie przewracać porządku.

C. d. n.

X. Dr. J. Łabuda.

„Vos estis sal terrae". Mat. V. 13 [4]).

Ks. Dr. Józef Kaczmarczyk.

Cóż bardziej nam znanego, co więcej nas dotyczącego nad powyższe Zbawiciela zdanie? Tyleśmy razy je czytali w ewangelii — tyleśmy razy je w III. nokturnie officium o Doktorach świętych wraz ze świętym Augustynem rozważali [5])!

W ewangelii św. Mateusza krótkie to porównanie apostołów i w ogóle ministrów ewangielicznych z „solą ziemi" [6]) — jak i zaraz następujące: „vos estis lux mundi" (w. 14), jest częścią kazania Zbawicielowego na górze (r. V) i wiąże się ściśle z ósmem błogosławieństwem odnoszącem się do tych wszystkich przedewszystkiem — (uczniów Pańskich) — którzy będą ponosili prześladowanie dla Chrystusa.

Zaletą soli w jej codziennem zastosowaniu [1]) jest ta jej właściwość, że ochrania potrawy przed zepsuciem się i dodaje im koniecznego smaku. I dlatego też tak Ojcowie Kościoła, jak prawie wszyscy dotąd exegeci chrześcijańscy własności te soli w powyższem porównaniu Pańskiem odnoszą do charakteru i działalności uczniów P. Jezusa i ich następców w Kościele — a w dalszem znaczeniu i do wszystkich wiernych chrześcian tak co do ich wzajemnego pożycia, jak i co do ich stosunku do niewiernego świata. Prawda ewangieliczna, jaką głoszą ministrowie Pańscy i skarby królestwa Chrystusowego, jakie rozdają — są tą solą w Kościele Bożym, która chroni obyczaje wiernych od zepsucia, a zarazem zaszczepiając i pomnażając w nich życie Boże i cnotę chrześcijańską — przyprawia dusze wiernych na wdzięczną i miłą ofiarę P. Bogu, tak jak sól w Starem Przymierzu przyprawiała każdą ofiarę według przepisu zakonnego (Lev. 2, 13); jak rozsypana ręka proroka Elizeusza, uzdrowiła źródła i całą okolicę miasta Jerycho (4. Reg. 2, 20—22); jak przydana do ofiar była oznaką nierozerwalnego przymierza ludu wybranego z Bogiem (p. Lev. l. c.; Num. 18, 19; 2 Par. 13, 5).

Różne jeszcze inne momenty podnoszą exegeci, dla których sól i jej działanie przyrównuje Zbawiciel do swoich uczniów i ich działalności w Kościele. I tak Schegg [2]) podnosi tu właściwość, mocą której sól udziela wszystkiemu swego smaku i niejako wszystko w siebie przemienia, z czem się tylko zetknie. Dla innych znowu sól jest symbolem mądrości i wiary — jest też siłą, ziemię użyźniającą (sal terrae) [3]) — jest symbolem życia [4]) i t. d..

Wszystko to bardzo dobrze dostraja się do charakteru i posłannictwa ministrów Chrystusowych, którzy podobnie jak sól całemu otoczeniu swemu winni się udzielać jako siła Boża wszystko ożywiająca duchem Chrystusowym, którego sami są pełni — wszystko naokół siebie przenikać i niejako w Chrystusa zamieniać — stając się „forma gregis" (I. Piotr 5, 3); — którzy też mają rolę serc ludzkich łaską Bożą użyźniać, ku nowemu życiu nadprzyrodzonemu serca te odradzać, i życie to w nich podtrzymywać i pomnażać. I dlatego też podobnie jak sól zepsuta tj. taka, co wprawdzie natury swej nie zatraciła, ale zanieczyszczona, stała się sama niesmaczną i gorzką, na nic się nie zda i braku jej niczem już nie zastąpisz — „quodsi sal evanuerit, in quo salietur, ad nihilum valet" taksamo rzecz się ma i z uczniami Pańskimi. Jeżeli za-

---

[1]) Jan XV. 16.

[2]) Jan XVIII. 37.

[3]) Mat. XV. 24.

[4]) Odpowiedź na artykuł Dra Aichera: »Ihr seid das Salz der Erde?« Biblische Zeitschrift I. 1907. Freiburg i B. str. 48 n.

[5]) Lib. I. de Serm. Domini in monte c. 6.

[6]) Mat. V. 13: Vos estis sal terrae. Quodsi sal evanuerit in quo salietur? ad nihilum valet ultra, nisi ut mittatur foras et conculcetur ab hominibus. (Ὑμεῖς ἐστὲ τὸ ἅλας τῆς γῆς· ἐὰν δὲ τὸ ἅλας μωρανθῇ, ἐν τίνι ἁλισθήσεται; κ. τ. λ.) por. Marek 9, 50; Łuk 14, 34.

[1]) Chrystus Pan czerpie to podobieństwo o soli, jak wiele innych — z życia codziennego mieszkańców Palestyny por. Schanz Komm üb. Ewang. des hl. Math. str. 172.

[2]) Pr. Schanz, l. c str. 312; Knabenbauer, Comm in quat. Evangelia. I. Evang. sec. S. Mat. Parisiis 198.

[3]) Sól wzięta w najogólniejszem znaczeniu, jako sól potasu sodu itp. por. Schanz, l. c.

[4]) Por. W Robertson Smitt i A. R. S. Kennedy Encyclopaedia Biblica IV. (1903) 4250.

braknie wiary i miłości głosicielom ewangelii — to także nie będzie miał jej i lud; albo, jak tego wymaga cały kontext ewangelii św. Mateusza (5, 10 n.) — jeżeli pasterz dla bojaźni prześladowania, o których dopiero co wspomniał Zbawiciel — czy wogóle dla jakichkolwiek względów ludzkich — zaniedbuje się w obowiązkach, jakie nałożył nań Chrystus — to staje się wówczas zwietrzałą solą, co nie soli i nie ochrania od zepsucia ale raczej goryczy i niesmaku tj. różnych występków staje się przyczyną — a temsamem niezdatnym do skutecznej ewangelicznej pracy wśród ludu, jak taka sól niedobra, którą się dlatego z domu wyrzuca na ulicę[1]).

Przeciwko jednak temu utartemu w tradycyi Kościoła sposobowi tłumaczenia znanego porównania apostołów z solą ziemi — podnosi się nagle dziś głos i to nawet z pośród katolickich egzegetów tak, że np. Dr. Aicher w rozprawie swej krytycznej ogłoszonej niedawno nad tym textem ewangelii św. Mateusza (5, 13)[2]) stawia znak zapytania obok niekwestyonowanego dotąd Zbawicielowego zdania „wy jesteście solą ziemi“. Podług niego należy w oryginale hebrajskim na miejscu tego porównania dopatrywać się zupełnie innego tłumaczenia tak, że nie o soli tu Zbawiciel mówić miał — ale o czem innem...

Ale cóż spowodowało, u Dr. Aichera taką nieufność do naszego textu (Mat. 5, 13)?

Oto jak sam wyznaje[3]) — powstające trudności, które nasuwa text zawierający porównanie soli ziemi psującej się z uczniami Pańskimi. Trudności te mają dotyczyć tak samego porównania uczniów tj. ich charakteru i zbawczego działania z solą — jakoteż zestawienie soli z ziemią jako jej przedmiotowym dopełniaczem (sal terrae — τὸ ἅλας τῆς γῆς. Według uwag autora[4]) nigdzie nie spotykamy się ani w Piśmie św. ani w tradycyi żydowskiej z podobnem porównaniem tj. porównaniem ludzi pożytecznie działających z solą — przeciwnie sól zawsze uchodziła za znak kary lub zniszczenia a ziemia solą posypana (słona) za złą i nieurodzajną. Przypomina też w tym celu Dr. Aicher karę żony Lota w słup soli przemienionej — i różne miejsca Pisma św. jak Dt. 29, 23; Sędz. 9, 45; Job 39, 6; Ps. 107, 34; Jer. 17, 6; Soph. 2, 91; podług czego wypadłoby z porównania: „wy jesteście solą ziemi“, następujące jego znaczenie: „wy jesteście zniszczeniem i przekleństwem ziemi“. Dalszych wątpliwości co do owej „soli ziemi“ — dostarcza Dr. Aicherowi następne zdanie: Quodsi sal evanuerit, (μωρανθῇ), in quo salietur? Apeluje on tu do chemii, która naprzekór temu o soli zdaniu najwyraźniej dowodzi, że sól się nigdy nie psuje, nie ginie i że takie było zawsze o naturze soli przekonanie u ludu żydowskiego[5]).

[1]) Tu się nie rozchodzi o to, czy tego rodzaju apostoł nie może się nawrócić i być znowu gorliwym w pracy — ale że jak długo trwa w tem swoim złem usposobieniu, jako uczeń Pański i działacz ewangeliczny, jest niepożytecznym ku sprawie Bożej — owszem nawet szkodliwym; por. Schanz, l. c. str. 173.

[2]) Por. Biblische Zeitschrift l. c.

[3]) Bibl. Zeitschrift, str. 48 n.

[4]) L. c. str. 49, 50.

[5]) „Kann das Salz dumm (salzlos, fade schal) werden? zapytuje się Dr. Aicher.

Również kamieniem obrażenia dla Dra Aichera jest zbyt według niego naiwne wyrzeczenie o soli: „in quo salietur“? Któż bowiem — zapytuje się on — słodzi cukier zepsuty — sól zepsutą soli“?[1]).

Dlatego też wobec tych wszystkich trudności — zapytuje się Dr. Aicher, czyby tu nie należało czegoś innego tj. innego porównania upatrywać w oryginalnym texcie hebrajskim ewangelii św. Mateusza (5, 13) — a nie porównania soli z uczniami Pańskimi?

Textu oryginalnego tj. hebrajskiego nie posiadamy — bardzo wcześnie zaginął — ale nic to nie przeszkadza przypuszczeniu Dra Aichera, że grecki tłumacz naszej pierwszej ewangelii bardzo łatwo mógł w miejscu, o które tu chodzi — przeoczyć tj. fałszywie odczytać tekst oryginalny, a temsamem i zboczyć od pierwotnego jego sensu, tembardziej, że podług świadectwa św. Hieronima, pismo hebrejskie w owych czasach (w. I. i II. w.) było tak drobne, że już nietylko w świetle lampy ale nawet w świetle słońca, ledwo dało się czytać. Wobec zatem tej łatwości pomyłki — domyśla się Dr. Aicher w oryginalnym texcie św. Mateusza (5, 13) bardzo podobnego do hebrejskiego wyrazu מלח (sól) wyrazu פלח oznaczającego tyle, co kamień młyński[2]). Dla słowa zaś μωραίνεσθαι (Quod si sal evanuerit albo infatuatum fuerit) co głównie oznacza „stać się głupim“[3]) odnajduje Dr. Aicher w nowohebrejskiej literaturze analogiczny wyraz שטה[4]) (Niph); ale i to go wyrażenie nie zadawalnia w zupełności — więc przy pomocy już odkrytego „kamienia młyńskiego“ i całego kontekstu (Mat. 5, 13) dochodzi do przekonania, że wyrażeniu greckiemu μωραίνεσθαι ἐὰν δὲ το ἅλας μωρανθῇ — (si sal evanuerit) odpowiadać będzie w oryginale hebrejskim (Mat 5, 13) słowo, którego ogólne znaczenie będzie „stać się nieużytecznym“, zaś skoro o kamieniu młyńskim tu mowa, będzie ono znaczyć tyle, co „pęknąć“.

A ponieważ wyrażeniu temu odpowiada hebrajskie שבר (pęknąć), to już ostatecznie wiemy jak mógł wyglądać tekst oryginalny (Mat. 5, 13). Według Dra Aichera wyraz ten שבר tłómaczy nam całą trudność wynikłą z greckiego μωραίνεσθαι (zgłupieć) i analogicznego hebr. שטה — nic bowiem nie mogło być dla greckiego tłómacza I. ewangelii zwyklejszego, jak pomieszać z sobą oba te wyrażenia שבר z שטה (względnie השבר z השט׳ a to dla wielkiego podobieństwa końcowych liter בר i ט zwłaszcza w tych wypadkach, gdzie pismo kwadratowe hebrejskie zbliża się do hebrejskiej kursywy[5]) (l. c.).

Zatem odkryty już przez Dra Aichera sens prawdziwy odnośnego porównania w texcie oryginalnym byłby:

„Wy jesteście kamieniem młyńskim ziemi. Jeżeli kamień młyński pęknie, czy da się na co przerobić?

[1]) Pr. Bibl. Zeitschrift str. 51 und 2. Nie podoba się też Dr. Aicherowi samo to tłumaczenie wyrażenia μωραίνεσθαι w znaczeniu; tracić smak, psuć się lub zwietrzeć — bo według niego właściwem znaczeniem tego słowa jest „stępić się“ lub stać się głupim jak w. LXX.

[2]) Skoro się sól nie psuje to po cóż to narzekanie?

[3]) Por. Sędz. 9, 53; Dt. 24, 6; Job, 41 16.

[4]) Por. Mat. 5, 22.

[5]) L. c. str. 57.

Na nic się nie zda więcej, jak aby był wyrzuconym i podeptanym przez ludzi“ [1]).

Odwołuje się autor tego nowego w dziedzinie egzegezy wynalazku do zwyczaju domowego Żydów, dla których kamień młyński był bardzo znanym narzędziem w gospodarstwie domowem; a i dlatego jeszcze podoba się Dr. Aicherowi to przyrównanie uczniów Jezusa do kamienia młyńskiego, że bardzo dobrze przystaje do bezpośrednio przedtem wyrzeczonego błogosławieństwa nad prześladowanymi — (i miałby sens, „musicie być stałymi w prześladowaniach“) — i do słów. Mat. 5, 12: „sic enim persecuti sunt prophetae, qui fuerunt ante vos“ — w których Zbawiciel stawia prześladowanych proroków za wzór stałości, o której w dalszem zdaniu nadmienia. Cóż na to wszystko powiedzieć?

(C. d. n.).

X. Dr. Józef Kaczmarczyk.

O nauczaniu Biblii.

Ref. ks. dr. Antoni Bystrzonowski.

Ciąg dalszy.

b) Historya biblijna wyjaśnia i rozwija wiele twierdzeń katechizmowych. Ten ostatni zbiera np. w kilka zdań wszystkie wiadomości o życiu Chrystusowem, o Jego latach dziecięcych i młodocianych, mówi króciutko, jak spełniał P. Jezus urząd nauczycielski, czem stwierdzał prawdziwość Swej nauki, co i dlaczego dla nas cierpiał, ale jakaż dopiero niewyczerpana kopalnia dla umysłu i serca odkrywa się przed nami, kiedy historya biblijna w naturalnej łączności, historycznym tokiem pocznie nam opowiadać o narodzeniu Zbawiciela, o dzieciństwie, o życiu publicznem, o męce i śmierci Jego, o założeniu przezeń Kościoła i o dziejach pierwotnych tegoż Kościoła. Wtedy jaśniej i żywiej staje przed oczyma nieskończona złość i ohyda grzechu, za który Bóg cierpiał,' nieskończona też dobroć i miłość Boga, który: »tak umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał«, — wtedy nie tylko poznajemy wyczerpująco cuda Jezusowe, ze wszystkimi towarzyszącymi im szczegółami, ale zdajemy sobie sprawę z bezpośredniego wrażenia, jakie one wywarły na świadkach i współczesnych, wtedy też dopiero możemy należycie zrozumieć pewność, ważność i prawdziwe znaczenie twierdzeń katechizmowych. Jakiejże wagi i znaczenia nabierają w oczach naszych wszystkie świadectwa, jakie Zbawiciel daje o Sobie, stwierdzając Swe Bóstwo, jeżeli zważymy, że te n. p. słowa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“, — wypowiedział Pan nasz wobec rozwścieklonych żydów, którzy je uważali za bluźnierstwo i porwali kamienie, aby Nań ciskali lub, że stawiony przed sąd arcykapłana, wobec władzy, ustanowionej do strzeżenia zasadniczego dogmatu o jedności Boga, wobec szalonych wybuchów nienawiści a nawet wobec grożącej śmierci, Chrystus Pan słów Swoich nie odwołuje, ale zapytany najuroczyściej, bo z zaklęciem przez arcykapłana, czy jest Synem Bożym, daje odpowiedź potwierdzającą, choć wie, że najwyższa Rada uzna Jego słowa za bluźnierstwo, godne kary śmierci. A czy, — żeby jeszcze jednego użyć przykładu, — wiara w najwyższą władzę św. Piotra, udzielaną Mu przez Chrystusa Pana, nie zapuści głębszych korzeni w duszach młodocianych, jeżeli przy nauce historyi biblijnej zwrócimy uwagę na to, jak sam Zbawiciel odszczególniał niejednokrotnie św. Piotra wobec innych apostołów, jak oni uznawali wyraźnie tę jego władzę naczelną, wymieniając go na pierwszem miejcu, lub, odprawiając za niego publiczne modły, jak wreszcie sam Piotr korzystał po Wniebowstąpieniu Pańskiem z powierzonej sobie władzy nad całym Kościołem, występując w rozmaitych okolicznościach, jako rzecznik i głowa apostołów.

c) Bardzo ważne usługi oddaje nauka historyi biblijnej religii, gdy idzie o zastosowanie prawd katechizmowych do życia praktycznego, o czem będziemy jeszcze mówić w drugiej części niniejszej pracy. Tu dość nadmienić, że w historyi biblijnej znajdujemy reguły katechizmu w ich zastosowaniu do różnorodnych wydarzeń i warunków życia, mamy przed sobą dobro i zło w najrozmaitszych personifikacyach, skutkiem czego woli naszej nie brakuje silnych pobudek i potężnie działających bodźców do naśladowania cnoty i nienawiści występku, bo tu przedewszystkiem da się zastosować zasada: »verba velant, exempla trahunt«. Nie tylko miłosierny Samarytanin, lecz także sprawiedliwy wśród ogólnego zepsucia Noe, wierny, zgodny i bezinteresowny Abraham, Job poddany doskonale woli Bożej, przebaczający Ezaw, skruszony Dawid, Salomon, proszący o mądrość, Szczepan, umierający za Chrystusa, apostołowie, odbierający chłostę, z weselem, »iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć«, wszyscy oni wołają na każdego z nas: »Idź i czyń tak samo!« Przedewszystkiem jednak życie Chrystusa Pana, który dla nas stał się człowiekiem, aby nam pokazać, jakim człowiek według myśli Bożej być powinien, jest niewyczerpanym źródłem oświecenia religijnego i moralnego uświęcenia, z którego katecheta nieustannie musi czerpać, jeżeli chce w duszach młodocianych wyryć choć słaby wizerunek, choć nieudolne podobieństwo niezrównanego ideału Chrystusa, jeżeli zechce uczniów swoich przetworzyć na modłę Tego, który ich stworzył.

d) W końcu historya biblijna przyczynia się do oświecenia religijnego przez to, że daje uczniom wejrzeć w rozwój objawienia Bożego, w łączność, jaka zachodzi między starym, a nowym testamentem, a tak odsłania cudowny plan zbawienia, jaki Bóg w przepaściach wieczności powziął dla odkupienia upadłego rodu ludzkiego; pokazuje, jak ten plan w biegu czasu rozwijał się z Boską mądrością i miłością i jak go wreszcie urzeczywistnił przedziwnym sposobem. Z nauki biblijnej poznaje uczeń, jak od upadku pierwszego człowieka, pod kierownictwem wszechmocy i miłości Bożej, wszystko, a wszystko zmierza, dąży, sposobi się do Chrystusa i do odkupienia, jak obietnice mesyańskie z początku jeszcze dość ciemne i ogólnikowe, z czasem przez dodanie nowych

[1]) „Ihr seid der Mühlstein der Erde. Wenn der Mühlstein zerbricht, zu was wird er verarbeitet? Er taugt zu nichts mehr, als hinausgeworfen und von den Menschen zertreten zu werden“. l. c. str. 58.

szczegółów, stają się coraz wyraźniejsze i pewniejsze, jak rozliczne figury i typy starego zakonu przedstawiają już naprzód Mesyasza w pewnych, choć niedokładnych jeszcze rysach i kształtach, jak przepowiednie proroków jasnemi i wyraźnemi słowy wskazują przyszłego Odkupiciela, aż wreszcie w pełności czasu Jednorodzony Syn Boży staje się człowiekiem, przynosi ludziom odkupienie i zbawienie.

Uczeń nabiera przekonania, że cały stary zakon, w swoich urządzeniach, w dziejach ludu żydowskiego i w rozmaitych osobach nie był niczem więcej tylko figurą, wskazówką Jezusa Chrystusa, przygotowaniem i zapowiedzią nowego zakonu, »cieniem rzeczy przyszłych« — jak mówi apostoł Paweł św., że zatem Jezus Chrystus jest centralnym, środkowym punktem wszystkiego rozwoju rodu ludzkiego, słońcem dziejów świata i »sprawą wieków wszystkich«. Poznanie najważniejszych figur i typów starego zakonu ma jeszcze i tę dobrą stronę, że prowadzi uczniów do lepszego zrozumienia liturgii Kościoła św., wielu wyrażeń w modlitwach i pieśniach kościelnych, jak np. w litanii loretańskiej, lub o Najświętszym Sakramencie, które bez wglądnięcia w typikę starego zakonu byłyby dla nich niedocieczoną osłoniętą tajemnicą.

Z tego, co powiedziano, dostatecznie wynika, że historya biblijna, pozostając zawsze w najściślejszym związku z nauką katechizmu, ma w wykształceniu religijnem bardzo ważne do spełnienia zadanie: ożywia i użyźnia naukę katechizmu, czyni go przystępniejszym i zrozumialszym, tem samem zwiększa jego wpływ na wolę i serce, bo go uczniowie raczej wyrozumieniem i głębokiem uczuciem, a nie samą tylko pamięcią ogarniają, co wszystko umożliwia osiągnięcie wielkiego celu wszelkiego religijnego nauczania, jakiem jest rozbudzenie w uczniach dążności i zapału do życia moralno-religijnego.

II.

Rozumie się samo przez się, że wszystkie, wzmiankowane przez nas korzyści z nauczania biblii wtedy tylko zostaną osiągnięte, jeśli katecheta przy udzielaniu tej nauki należytą posługiwać się będzie metodą. W tym względzie zgodnie z metodyką trzeba naprzód rozróżnić pomiędzy kursorycznem, a statarycznem opracowaniem ustępów biblijnych. U nas wskutek braku dostatecznej ilości godzin, przeznaczonych na naukę religii, wypadnie niejednokrotnie opracowywać opowiadania biblijne kursorycznie. Katecheci-pedagodzy polecają przerabiać kursorycznie w niższych klasach szkół ludowych ustępy biblijne, pouczające o zdarzeniach, żywo dzieci interesujących, ale zbędnych tj. takich, których wiadomość do zbawienia nie jest konieczną.

W tym wypadku potrzeba po odpowiedniem przygotowaniu i zapowiedzeniu lekcyi opowiadać ustęp biblijny częściami mniejszymi, wplatając w tok opowiadania niezbędne, byle krótkie wyjaśnienia, poczem należy ustęp odpytać zdaniami i wyprowadzić zeń zastosowania. Dopiero w klasach wyższych można opowiadać dłuższe ustępy i żądać ich powtórzenia od któregoś z uczniów w całości, bez zadawania pytań. Odpytania takiego — w pierwszej, czy drugiej formie — opuszczać się nie godzi, wyjąwszy, gdy po opowiedzeniu można uzmysłowić rzecz na obrazku, bo wówczas lepiej odpytać wygodnie całości na tle obrazka i podać zastosowanie. W wyższych klasach ludowych, przy kursorycznem powtarzaniu ustępów, znanych z lat poprzednich, wskazaną jest rzeczą, odpytywać wprost uczniów, dodać przy tem konieczne wyjaśnienia i wysnuć zastosowania, a potem dopiero zadać rzecz do wyuczenia się w domu. Przy takiem odpytywaniu ex obrupto, katecheta wiele może skorzystać, bo będzie się mógł przekonać, co uczniowie dobrze zrozumieli i zapamiętali z lat poprzednich, a co nie, z czego łatwo wysnuje wniosek, w czem powinien swój wykład na niższych latach nauki uzupełnić, względnie poprawić. (C. d. n.).

X. Dr. Bystrzonowski.

Kronika Kościelna.

Rzekomy tajny związek tak zwanych »Reformkatoliken« w Niemczech.

Dzięki niedyskrecyi pewnej korespondencyi w Rzymie wydawanej wyszedł na jaw fakt, który słusznie zaniepokoił sfery katolickie. Chodzi tu o usiłowanie pewnych kół katolickich dążących do większego wpływu w sprawach Kościoła, celem przeprowadzenia rzekomo koniecznych reform. Na czele programu tego związku stoi reforma Indexu. W tym celu wystosowano w ściśle poufnej drodze pismo do wybitnych osobistości i instytucyi katolickich obszerne pismo i szkic memoryału do Ojca św. w tej sprawie z prośbą o przyłączenie się do tej akcyi i podpisy. Nie ominięto oczywista znakomitego i zasłużonego około sprawy i nauki katolickiej towarzystwa „Görresa" i wielu osobistości grupujących się około wpływowej »Kölnische Volkszeitung. Tak towarzystwo Görresa jak i Köln. Volkszeitung, zachowały się jednak odpornie. Obecnie zdradzona tajemnica i memoryał przygotowany do Ojca św. stanowi przedmiot żywej dyskusyi tak pism liberalnych jak i całej prasy katolickiej, widzącej w tych usiłowaniach świeckich katolików wielkie dla sprawy katolickiej niebezpieczeństwo. Jak się zdaje, bezpośrednim powodem tej chybionej co najmniej akcyi, był wspomniany już przez nas list Ojca św. do Prałata Commera z pochwałą jego dzieła o Schellu, tym Ojcu roformistycznego katolicyzmu w Niemczech. Miejmy nadzieję, że rozsądniejsze żywioły inicyatorów w związku w czas się cofną i nie sprawią pociechy zażartym nieprzyjaciołom Kościoła, widzącym już w tym nowym ruchu początek rozdarcia dotychczas tak swą jednością imponującego Kościoła katolickiego w Niemczech.

Uroczystości garibaldowskie we Włoszech i Francyi.

Upłynęło przecież już 100 lat od urodzin tego „bohatera wolności" i byłby już czas o nim sprawiedliwiej sądzić, aniżeli to dotychczas legendarna poezya czyni. Tak kończy swój artykuł niepodejrzana chyba o sympatye katolickie gazeta rosyjska „Nowoje Wremja". W obszernej sylwetce Garibaldiego wykazuje, czem był w rzeczywistości ten tak opiewany bohater, czem szczególnie dla dynastyi Kościoła, owszem dla wszelkich wierzeń i dochodzi do wniosku, iż ani dynastya, której wrogiem był i do śmierci pozostał, ani wogóle Włochy nie mają powodu z takim entuzyazmem obchodzić jego rocznicy. Rzecz jednak łatwo się da wytłumaczyć, skoro się zważy kto właściwie urządza te obchody i kto ten sztuczny entuzyazm podtrzymuje. Są to prawie wyłącznie masoni i kierujący nimi żydzi.

Obchody są tylko pokrywką; podtrzymywanie i rozniecanie walki z Kościołem, to główny, jedyny owszem cel owych demonstracyi.

Przysięga na tore posła Löwensteina. Pewna część wyborców posła drohobyckiego zwróciła się doń z żądaniem wystąpienia z Koła polskiego motywując je przysięgą złożoną na torę w bożnicy drohobyckiej, w której się zobowiązał natychmiast wystąpić z Koła, skoro tylko to koło przedsięweźmie jakikolwiek akt wrogi żydostwu. Zdaniem owych wyborców, taki właśnie fakt zaszedł z chwilą związania się czy też porozumienia z partyą Luegera. Patryotyzm więc p. L. widocznie jest za wypowiedzeniem, dziwnie są ci żydzi. Afiszują się częstokroć jako gorący patryoci, ale niechże Koło polskie uczyni jakikolwiek krok w interesie kraju niesympatyczny jednak dla żydów, wnet zapominają o swym patryotyzmie i stają na gruncie czysto żydowskim, proklamując zasadę syonistyczną, iż żydom galicyjskim wolno popierać sprawy krajowe tylko wtedy i o tyle, o ile to na korzyść tego żydostwa wychodzi. To też, zdaje nam się, że exodus takiego »patryoty« z Koła polskiego nie byłby chyba nieszczęściem.

Parlament austryacki. Parlament austryacki w tej niebawem kończącej się sesyi, nie odznacza się zbytnią pracowitością. Prócz kilku mniej ważnych spraw i prowizoryum budżetowego nie wiele chyba załatwi. Pocieszającem jest jednakowoż coraz widoczniejsze usiłowanie odosobnienia socyalistów i krzykaczy antyklerykalnych. W tych usiłowaniach biorą udział wszystkie poważniejsze stronnictwa prócz oczywista naszych rusinów. Kierującem stronnictwem jest naturalnie chrześcijańsko-socyalne, znakomicie zorganizowane, przygotowujące na jesienną sesyę cały szereg wniosków pierwszorzędnej ekonomicznej i religijnej wagi. Walka na tej przyszłej sesyi będzie gorąca, tembardziej, że tak koalicya żydowsko-socyalistyczna, jak niemniej i rząd wystąpią z wnioskami, wobec których wszystkie stronnictwa katolickie zająć będą musiały wyraźne a opozycyjne stanowisko. Chodzić tu będzie głównie o sprawy szkolne w znanym duchu przez socyalistów poruszone i małżeńskie przez sam rząd wniesione. Dzięki wpływom węgierskim, rząd austryacki wniósł już do parlamentu projekt uznania uchwały konferencyi haskiej otwierającej furtkę rozwodowcom.

W widocznym związku z tą sprawą jest niedawno ogłoszona decyzya najwyższego Trybunału, uznającego wbrew dotychczasowej praktyce t. zw. śluby węgierskie. W tej uchwale najwyższy Trybunał powołuje się już nawet na ową konferencyę haską. Rozstrzygnięcie to najwyższej magistratury austryackiej wywołało liczne w prasie katolickiej protesty, a to tembardziej, iż ze stanowiska nawet czysto prawniczego obronić się nie da.

Sprawy więc nader ważne będą niebawem przedmiotem obrad parlamentarnych i daj Boże, by w duchu katolickim wypadły. Dotychczasowa konferencya parlamentu nie daje powodu do obaw pod tym względem.

Ostry protest. Protest słuchaczy teologii Uniwersytetu praskiego przeciw wszczętej walce pewnej części słuchaczy innych fakultetów praskich i berneńskich, z wydziałem teologicznym przesłano obecnie Senatowi akademickiemu do wiadomości. Do tego w ostrych słowach trzymanego protestu przyłączyli się obecnie i inni teolodzy wszystkich Seminaryów czeskich i morawskich. W ten sposób protest ten stał się wyrazem zapatrywań całego przyrostu kleru czeskiego. Z tego też względu zasługuje na szczególniejszą z naszej strony uwagę. Organ młodych teologów czeskich „Muzeum" podaje nam treść owego dokumentu. Przedewszystkiem protestują oni przeciw zbezczeszczeniu Najświętszej Ofiary Mszy św. przez zbałamuconych słuchaczy świeckich i widzą w wydanej wydziałowi teologicznemu walce symptom nienawiści do Kościoła katolickiego w ogóle. Wobec tendencyi międzynarodowych nieprzyjaciół Kościoła wzniecenia niezgody w łonie młodszego szczególnie kleru, proklamują klerycy hasło „viribus unitis" celem odparcia ataków. Niechcą oni słowy protestować, ich życie kapłańskie niechaj będzie łącznym czynnikiem protestu. Wspólnemi siły wierzącej jeszcze inteligencyi i szerokich warstw ludu chrześcijańskiego, chcą oni żyjąc i działając w organizmie Kościoła spotkać nieprzyjaciela i mają nadzieję, że nie uda mu się wykorzenić pracy kulturalnej dwóch tysięcy lat życia chrześcijańskiego. Niezgodna walka niedoświadczonych akademików wywołała czyn ważnego zjednoczenia kleru, którego się z pewnością nieprzyjaciele niespodziewali. Dla stosunków katolicyzmu czeskiego, którego kler w pewnej mierze hołdował modernistycznemu katolicyzmowi, tego rodzaju oderwanie się młodych lewitów jest nader pocieszającem.

Śmierć znakomitego uczonego. Dnia 11. b. m. umarł w Bonn, po czteroletniej ciężkiej chorobie znany w świecie teologicznym ks. Prałat Kaulen. Urodzony w Düsseldorfie w r. 1827 miał za sobą 80 lat życia a 57 kapłaństwa. Po wielu latach pracy duszpasterskiej powołano go na repetytora teologii konwiktu w Bonn, gdzie się później habilitował jako docent starotestamentowej egzegezy. Nieco później został nadzwyczajnym i wnet zwyczajnym profesorem tego przedmiotu. Tak Ojciec św. jak i cesarz odznaczyli go godnościami i orderami. Z jego licznych dzieł wymienić warto: Pomięszanie języków w Babel (1861), Historya Wulgaty (1869), Podręcznik do Wulgaty II. wyd. 1904, Wstęp do Pisma św. IV. wyd. 1899, Asyrya i Babylonia wedle najnowszych odkryć V. wyd. 1899, Opowiadanie biblijne o stworzeniu 1902, ponadto podręczniki do języka hebrajskiego. Od r. 1882 do 1901 kierował zmarły profesor nowem wydaniem znakomitego Leksykonu kościelnego Herdera. W ostatnich latach skutkiem coraz wzmagającej się choroby, uwolniono go z wykładów. Nieprzestał jednak pracy naukowej i do ostatniej chwili marzył o nowych dziełach i nowych wydaniach już drukowanych. R. i. p.

Ksiądz wynalazcą. Jak niemieckie gazety donoszą wynalazł Monsignor Cerebotani, znany już ze swych prac na polu fizyki i wynalazków w dziedzinie techniki telegraficznej, nowy aparat telegraficzny, który swą praktycznością i przystępnością dla każdego nawet profana, wywołuje w kołach fachowych prawdziwy podziw. Ma on zastąpić w niedalekiej przyszłości system Morseja. Na stacyi odsyłającej jak i przyjmującej umieszcza się aparat w rodzaju maszyny do pisania i bez względu na obecność telegrafisty na stacyi odbiorczej oddaje automatycznie treść telegramu. Klawisze z literami pozwalają każdemu wysełać odnośny telegram. Wynalazca nazwał swój aparat »Quiquislibet«. Próby podjęte w bawarskiem Ministerstwie komunikacyi, udały się znakomicie a znawcy przepowiadają temu systemowi wielką przyszłość.

Ks. J.

Dwulicowość Ks. Wacława Kruszki.

(Dodatek do Kroniki Kościelnej).

W Nrze »Gazety Kościelnej«, z 29. marca b. r., w rubryce „*Kronika Kościelna*" słusznie napiętnował Ks. J. destrukcyjną robotę Ks. Wacława Kruszki w Ameryce półn. i przestrzegł zarazem „*Dziennik Poznański*", aby z wielką restrykcyą drukował artykuły tegoż kapłana.

Sprawa ta znajduje się już obecnie w nowem stadyum, ale wypadła, jak się tego spodziewać można było, — na niekorzyść Ks. Kruszki. Znamy ją dokładnie z korespondencyi prywatnych i dlatego w niej głos zabieramy.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że Ks. Kr. swem nietaktownem postępowaniem wcale nie przysłużył się sprawie mianowania biskupów polskiej narodowości w Ameryce półn; przeciwnie, bardzo jej zaszkodził. Nie trzymał się *drogi legalnej*, ale w dzienniku „*Kuryer Polski*", wydawanym w Milwaukee przez jego brata Michała Kruszkę, pisywał różne artykuły, w których jątrzył Polaków przeciw duchowieństwu i biskupom amerykańskim. Z jednej strony jedzie do Rzymu na czele polskiej delegacyi, by przyspieszyć nominacyę polskich biskupów, a z drugiej strony, sieje ziarno niezgody i nienawiści w Kościele Chrystusowym przez pisma przewrotne. Ale wnet poznano się w Rzymie na *dwulicowości* Ks. Kr. i na jego zamiarach. Podobno X. Arcybp. Symon w czasie pobytu w Ameryce półn. łatwo się zoryentował i poznał *kim* jest Ks. Kr. i o *co* mu chodzi. Jest to człowiek zarozumiały a nie przebierający w środkach we walce ze swymi przeciwnikami, jak trafnie zauważył Ks. J.

Próbką jego próżności jest n. p. podpis na wydanej przez niego »Historyi Polskiej w Ameryce.[1]) którą *wszechstronnie opisał Ks. Wacław Kruszka*, autor dzieł (!): „Rzym“, »Hymny Wielkopostne«, »Neapol Wezuwiusz i Pompei«, »O piękności«, »The Unbeliever«, „Anarchizm“ i t. d. i t. d.

Jaka ilość dzieł! A może to same arcydzieła? Można by tak przypuszczać, skoro swą »historyę dedykuje Henrykowi Sienkiewiczowi.

A o co Ks. Kruszce chodzi? O biskupstwo w Polonii amerykańskiej! Jednakże nadzieje go zawiodły. Za to Ks. Kr. coraz śmielej i zuchwalej występuje w *Kuryerze polskim* przeciw duchowieństwu i biskupom amerykańskim, żaląc się na jakieś urojone prześladowanie polskiej narodowości... Udaje mu się to tem łatwiej, gdyż zdołał zorganizować *stowarzyszenie wydawców polskich gazet* i jest jego prezesem. Cokolwiek więc *Kuryer polski* (Ks Kr.) napisze! powtarzają zanim inne polskie gazety, należące do wspomnianego stowarzyszenia. Widzimy zatem, że opinia dzienników polskich w Ameryce i w Europie bywa *jednostronnie* i *fałszywie* informowana... Niektóre jednakowoż dzienniki nie należące do stowarzyszenia wydawców polskich gazet (jest ich mało) od pewnego już czasu poczynały nieśmiało ostrzegać lud polski przed Ks. Kr. i bronić duchowieństwa amerykańskiego. Tymczasem Bóg zesłał odważnego obrońcę wiary i oczernianego duchowieństwa w osobie *Ks. Bolesława Górala* profesora języka i literatury polskiej[2]) przy arcbidyec. seminaryum duchownem *St. Fracis* (pod Milwaukee). Wydaje on od stycznia 1907 r. tygodnik „*Nowiny*“, w których występuje śmiało i otwarcie do walki »na pióro« z *Kuryerem polskim* (Ks. Kr.), zachęcany i wspierany przez polskich księży milwaukich. Odtąd już lud polski bywa dokładnie informowany i pouczany o prawdzie w *Nowinach*, duchowieństwo zaś i biskupi a zwłaszcza *X. arcybip. Messmer*, pod którego jurysdykcyę należy Ks. Kruszka i którego najwięcej oczernia, mają dzielnego i prawego obrońcę.

Za to błotem obryzgał *Kuryer polski* ks. prof. Górala, Polaka »ze szpiku kości« i wielkiego »patryotę«, nazywając go zdrajcą, zaprzańcem i innymi podobnymi epitetami, jak to dobrze Ks. Kr potrafi, wprawiony już w walce z OO. Zmartwychwstańcami i Franciszkanami. Chcąc już koniec położyć takim oszczerstwom Ks. Kr., wydał ks. arcybp. Messmer do niego list w języku łacińskim, zakazujący mu nadal pisać w Kuryerze polskim. List dosłownym przekładzie brzmi:

„Wielebny księże Wacławie Kruszka“!

„Niniejszym listem zakazujemy Tobie ścisłym rozkazem, abyś nie ważył się w piśmie publicznem »*Kuryer polski*« zwanem i w tem mieście wydawanem, nic więcej pisać i ogłaszać. Powodem tego zakazu jest, że trzeba zapobiedz, aby więcej nie doznała szkody religia kat. i polskim zwłaszcza wiernym nie dawano zgorszenia“.

† *Sebastyan Gebhard Messmer* Apb. Mil.

X. N.

Zjazd katolików w Austryi!

Otrzymujemy następującą odezwę:

Katolicy Austryi! Delegaci austryackich dyecezyj postanowili 14. września z. r. na zebraniu w Wiedniu, zwołać w jesieni 1907 r. zjazd katolików. Przygotowaniem zajmuje się komitet złożony z członków centralnego katolickiego i wiedeńskiego dyecezyalnego komitetu, który już przygotowawcze kroki porobił. Teraz zwaca się ten komitet do wszystkich katolików i zaprasza ich gorąco, ażeby na projektowany zjazd jak najliczniej się zjawili. Katolicy Austryi! Pamiętajcie o dniach 18. do 21. listopada 1907! Miejcie na uwadze solidarność podczas tych obrad, wspomnijcie na rezolucyę, przez przeprowadzenie których ruch katolicki w całkiem innej formie się objawia. Wasi przedstawiciele żądali powtórzenia zjazdu, gdyż stoimy na punkcie zwrotnym ruchu katolickiego. Przed V. zjazdem były już silne ataki naszych wrogów na nasze najświętsze skarby, ale rozdrażnieni naszą jednością jeszcze silniej napierają i chcą swego jednym silnym szturmem dopiąć! Chcemy im nietylko pokazać, jakie są przekonania nasze, ale także zastanowić się nad tem jak się zachować w przyszłości. Dla ułatwienia przybycia na ten zjazd, radzimy się zwrócić do krajowych lub dyecezyalnych komitetów. Dał by Bóg, ażeby z jego pomocą i na jego chwałę ten VI. zjazd udał się również, jak i poprzedni, na pociechę i wzmocnienie katolickiego ludu i jako poręka dla utrzymania i odbudowania Ojczyzny.

Prezydyum honorowe: Ernest hr. Silva-Taronca, prezydent centralnego katolickiego komitetu dla Austryi, Dr. Bogomir Marschall, sufragan i jeneralny wikary Wiednia, Maks baron Vittinghoff-Schell, prezes dolno-austr. wykonawczego komitetu i wiedeńskiego dyecezyalnego komitetu.

Prezydyum: Monsg. Wilhelm Michele, Dr. Albin bar. Spinette, jeneralny sekretarz centralnego katolickiego komitetu dla Austryi, Franciszek hr. Walterskirchen.

Za Dyecezyalne komitety: Paweł ks. Sapieha, X. Dr. Leon Pastor, poseł do Rady państwa, kanonik X. Dr. Stanisław Dutkiewicz, prałat X. Dr. Władysław Chotkowski, Władysław Czajkowski, poseł do Rady państwa.

Z praktyki parafialnej.

(Nasze konfesyonały).

W ostatnich czasach poruszono w dwóch pismach duchownych pewne niewłaściwości, których powodem staje się u nas często natłok penitentów i wadliwe urządzenie naszych konfesyonałów. Natłok ten sprawia, że ludzie nie mogą spowiadać się w skupieniu ducha albo nawet tają niektóre grzechy, ponieważ nie chcą, żeby je słyszeli inni, tuż przy nich stojący. Otóż jeden z proboszczów X. J. R. podaje na to w »Miesięczniku pasterskim płockim« (Nr. 5 z r. b.) środki zaradcze, których on sam ż dobrym, jak mówi, skutkiem używa: zamiast słuchać spowiedzi tych, którzy przysunęli się najbliżej, powołuje dalej stojących, co pobudza innych do cofania się; a nadto kazał kościelnemu kredą święconą nakreślić linię na ścianie w odstępie dwóch łokci od konfesyonału: ten znak zatrzymuje rzeszę penitentów w odległości przyzwoitej. Te środki jednak uważa redakcya »Miesięcznika« za nieprowadzące do celu i sądzi, że cel ten da się osiągnąć tylko przez ciągłe przekonywanie parafian o niestosowności ścisku przy konfesyonale i przez zaopatrzenie kościołów naszych w odpowiednie konfesyonały.

W tej samej materyi zabiera głos »Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski« (Nr. 10 z r. b.), wyrażając zdanie, że należałoby dodać do każdego konfesyonału osobne przegrody z jednej i z drugiej strony dla penitentów, żeby ich nie przygniatała masa niecierpliwa czekających. Dalej oświadcza się Dwutygodnik za tem, żeby zawsze z jednej strony konfesyonału przystępowali do spowiedzi tylko mężczyźni a z drugiej tylko niewiasty, żeby spowiednik był zasłonięty przed widzami także z przodu kratą, podbitą rzadkiem ciemnem płótnem i żeby nie pozwalał się całować w rękę penitentom, a zwłaszcza penitentkom.

Sądzimy, że jakieś reformy są tu konieczne. Trzebaby się postarać co rychlej o konfesyonały, stosownie urządzone, gdzie ich dotąd niema. W pierwszym rzędzie trzeba tu mieć na względzie potrzeby penitentów, żeby mogli spowiadać się spokojnie, uwolnieni od nieznośnego natłoku. Powoływanie dalej stojących i posłusznych upomnieniom spowiednika, żeby się nie cisnęli, jest środkiem bardzo prostym, który powinienby wszędzie okazać się skutecznym. Przytem trzeba dawać pierwszeństwo starym i osłabionym przed młodymi, a mężczyznom przed pannami. Zwyczaj, u nas jeszcze rozpowszechniony, którego niema już w bardzo wielu miastach i wioskach zagranicznych, że daje się penitentom rękę do pocałowania, powinienby ustać zupełnie. Zwyczaj ten razi niejednego w dzisiejszych czasach demokratycznych, a nadto przemawiają za jego usunięciem inne względy bardzo poważne, zwłaszcza wzgląd na młodsze i cisnące się do młodszych, przystojnych kapłanów penitentki. — Wreszcie trzebaby przy zamawianiu nowych konfesyonałów baczyć i na to, żeby nie były zbyt ciasne i niewygodne dla spowiednika.

N.

[1]) Milwaukee 1905 r.

[2]) Już trzeci rok wydaje on „*Orędownik językowy*“ miesięcznik, w którym poprawia błędy językowe popełniane w Polonii amerykańskiej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Antoni Sebesteny, proboszcz w Josefalva.

Konkurs rozpisano na Rawę ruską i Uście zielone z terminem do 5. września b. r.

Rekolekcye kapłańskie trzydniowe odbędą się w Worochcie pod przewodnictwem P. T. X. K. Mazura, spirytualnego Seminaryum w Tarnowie. Rozpoczną się dnia 26. sierpnia wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Domu księży w Worochcie, p. 1.

Dyecezya krakowska.

Notaryuszem dekanatu wielickiego zamianowany ks. Franciszek Kamski, proboszcz w Bieżanowie.

Instytucyę na probostwo w Gierałtowicach otrzymał ks. Franciszek Wala, wikaryusz w Białej.

Prezentę na probostwo w Bobrku otrzymał ks. Wojciech Rybak, administrator tamże.

Przeorem OO. Cystersów w Mogile wybrany O. Teodor Starzyk.

Przeznaczony na wikaryusza do Białej z dniem 1. sierpnia b. r. ks. Dr. Adolf Włodek.

Przełożoną PP. Urszulanek wybrana S. Marya Stanisława Sułkowska.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk Najprzewielebniejszego ks. Biskupa A. Nowaka następujący alumni seminaryum dyecezyalnego: Jan Bednarczyk, Wojciech Bylicki, Teodor Czaputa, Jakób Fijałek, Władysław Galus, Wojciech Kamusiński, Stanisław Kluska, Tadeusz Kruszyński, Józef Małysiak, Bogdan Niemczewski, Jan Orkisz, Andrzej Szepieniec, Władysław Wiktor, Władysław Wojtowicz.

Zmarli: ks. Kajetan Sakowski ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy, b. Rektor Seminaryum dyecezyalnego, w roku 66 życia, 42 kapłaństwa; ks. Józef Ogonkiewicz, b. Ekspozyt w Zakrzowie, w 68 roku życia, 36 kapłaństwa; ks. Ludwik Pogłudek, deficyent w Krakowie, w 36 roku życia, 12 kapłaństwa; Siostra Bronisława ze Zgromadzenia SS. Felicyanek w 63 r. życia, 36 powołania zakonnego; Siostra Marya Przybylska, Norbertanka na Zwierzyńcu, w 51 roku życia, 26 powołania zakonnego. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowani: ks. Leon Ziębka, dotychcz. administrator w Lubeni, administratorem w Ostrowie; ks. Julian Beigert, wikary w Żmigrodzie nowym, administratorem tamże.

Konkurs z terminem do 31. sierpnia b. r. rozpisano na opróżnione probostwo w Ostrowie i Żmigrodzie nowym.

Prezentę otrzymali: ks. Adolf Majewicz, wikary w Słocinie, na probostwo w Turzy; ks. Jan Baraniewski, wikary w Rychcicach, na probostwo w Staszkówce.

Tow. Producentów WIN TOKAJSKICH dostarczą wprost z Tokaju wina 3-let. „Samorodnego“

w beczkach wypożyczanych	w butelkach
56 litrów za 60 koron	**20 flaszek 0·7 litrowych za 26 koron**

franko do stacyi zamawiającego.



J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 3.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

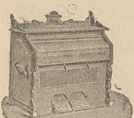
Odznaczona pierwszemi nagrodami

Krajowa fabryka organów i fisharmonium

MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO

Lwów, ul. Szpitalna l. 36

ucznia i długoletniego współpracownika ś. p. Jana Śliwińskiego.



Buduje organy z całą sumiennością według najnowszych systemów, fabryka jest w posiadaniu licznych pochwał znakomitych wirtuozów i najkompetentniejszych osób za budowę trwałych i pięknych w tonie organów.

Fabryka zorganizowała najlepsze siły znanej firmy ś. p. Jana Śliwińskiego, oraz zakupiła wszelkie maszyny, narzędzia, przybory, materyały suche, resonansy i t. d., przeto jest w możności zadość uczynić wszelkim wymogom, za cenę najprzystępniejszą.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych. *Ks. Karol Przyborowski.*

W Brzostku są do nabycia stare organy o 7 głosach bez pedału, mogące oddać dobre usługi. Zgłosić się do organomistrza *Alojzego Koniecznego w Przemyślu.*

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

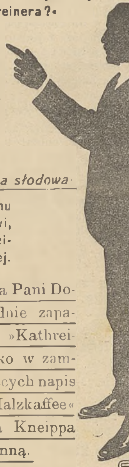
Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«

Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej wartą imitacyę, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.

Albowiem tylko

»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«

posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.



Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp-Malzkaffee« z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.